

Biedronka jako polski problem

21 września 2019

Aktualne zamieszanie wokół Biedronki pokazało nam skalę skolonizowania mentalności naszych władz, które blokują nasz rozwój, zapamiętane służąc interesom kolonistów. Biedronka nie zasługuje na żadne uznanie – i powinna być traktowana jako problem.

Według administratorów naszej kolonii Biedronka jest świetna, czy jak ujmuje to premier Kopacz: „te warzywa są super” – gdyż oferuje tanie jedzenie i zatrudnia 55 tys. osób. A na dodatek płaci podatki i sprzedaje więcej niż inne hipermarkety polskich produktów. W istocie nie są to żadne wartości, gdyż Biedronka otrzymała w Polsce pozycję pączka w maśle, który rozrósł się do monstrualnych rozmiarów – to Polska zbudowała pozycję Jeronimo Martins jako międzynarodowego koncernu.

Jeśli chcemy dbać o szczególnie istotne ze społecznego punktu widzenia obszary pracy, dbajmy o Poczta Polską, która zatrudnia 80 tys. pracowników. Przynosi zyski, nie wyprowadza ich z kraju, 70% przychodów tego pracodawcy jest dystrybuowane właśnie na rzecz pracowników. Mimo tego Poczta nie jest doceniana, lecz stale redukowana, a w tym roku ledwo uniknęła pogromu. Obecnie na Poczcie zachodzą zmiany bardzo niedobre dla pracowników, gdyż jest ona oporządzana do wejścia w 2016 na giełdę. Gdyby Poczta zastąpił pracodawca śmieciowy, dostarczający śmieciowych usług siłą 40 tys. niewolników – też pewnie administratorzy kolonii chwaliliby się, że to super firma, bo odpala budżetowi większą dołę od swoich gigantycznych zysków. Lepiej by budżet dostawał mniej, lecz by więcej ludzi miało godziwą pracę za którą mogą normalnie żyć, nie musząc kupować jedynie najbardziej śmieciowego jedzenia.

Tanie śmieciowe jedzenie hipermarketów nie jest żadną wartością, którą należy pielęgnować, lecz kolejnym problemem, który należy zlikwidować. Po pierwsze, Polacy są skazywani na

kupowanie najtańszego jedzenia właśnie przez politykę preferowania Biedronek i innych wielkich koncernów w naszym kraju, którzy uśmiecili pracowników do poziomu poniżej granicy normalnego funkcjonowania społecznego. Gdyby państwo dbało o dobrze wynagradzane miejsca pracy, bo dzięki nim lokalny rynek otrzymuje dobrych obywateli i konsumentów, napędzających różne gałęzie produkcyjne, Polacy nie byłiby zmuszeni do kupowania najtańszego żarcia. Po drugie zaś, tanie hipermarketowe żarcie wcale nie jest tanie, gdyż jego jakość powoduje przeciążenie systemu zdrowotnego. Celem rządzących powinno być, aby Polacy mogli swobodnie kupować jedzenie a nie tanie żarcie.

Kolejna złudna wartość to rzekome zalety dla polskich producentów. Tylko dlatego, że w Biedronce więcej niż w innych sieciach jest produktów produkowanych w Polsce. Nie jest to żaden powód do chwały dla Biedronki, gdyż są to zazwyczaj produkty gorszej jakości, dzięki którym Biedronka budowała swoją pozycję. Polska trafiła się Jeronimo Martins jak ślepej kurze ziarno i wielkość tego rynku i jego spektakularny wzrost nie pozwalał na zaopatrzenie go w produkty z małej Portugalii, która jest mniejszym producentem żywności niż Polska. Alternatywą były produkty koncernów, typu Unilever, tyle że na nich Jeronimo Martins nie mógłby tyle wycisnąć co z małych polskich producentów, którzy żalą się, że Biedronka śrubuje im ceny na granicy opłacalności, przez co też ogranicza się ich rozwój. Wraz z dalszym rozwojem Biedronki sytuacja polskich producentów będzie coraz gorsza, gdyż Portugalia będzie coraz mocniej rozkręcać produkcję żywności i poziom zaopatrzenia biedronkowych sklepów. Tylko w tym roku import produktów z Portugalii do Biedronki wzrósł o 60% w stosunku do roku ubiegłego.

Tyle właśnie znaczą zasługi Biedronki dla Polski. Co innego, kiedy opowiadają o nich w internecie opłaceni PR-owcy oraz naiwne lemingi, dla których jakość sprzedawcy mierzy się liczbą pracowników i poziomem cen. Zupełnym natomiast

skandalem jest kiedy taką retorykę podzielają rządzący, którzy powinni rozumować o gospodarce w sposób holistyczny – makroekonomiczny i makrospołeczny. To zachowanie władzy świadczy o tym, że nie mamy niestety premiera, lecz administratora kolonii, który dba o maksymalizację zysków zagranicznej władzy, pilnując, by niewolnicy nie pozdychali z głodu i nie buntowali się. Podobnie nie mamy też ministra finansów, tylko pełnomocnika zagranicznych banków.

W ogóle obrazą dla pracodawców jest nazywanie hipermarketowych plantacji niewolników – pracodawcami. Jakiś czas temu wyszło, że niemiecki Lidl w Czechach praktykował oznaczanie pracowników miesiączkujących, by wiadomo było dlaczego częściej korzystają z toalety – oto kim są. Pracodawca to ktoś kto daje wynagrodzenie pozwalające w danym środowisku utrzymać się na poziomie pozwalającym spełnić podstawowe życiowe i społeczne potrzeby – na poziomie godziwym, gdyż tylko godziwy poziom wynagrodzenia daje poczucie obywatelstwa, pozwalające partycypować w demokratycznym systemie władzy.

Zazwyczaj kiedy mówi się o wpływach neokolonialnych w Polsce, mówimy o Niemcach, Rosji, USA, Francji, ponadnarodowych koncernach i bankierach. Umyka nam jednak fenomen malutkiej Portugalii, który jest zupełnie inny niż wszystkie. Wielkie wpływy Niemiec, Rosji i USA są dość zrozumiałe i narzucające się naturalnie. Portugalia to fenomen niezrozumiały i skłonny byłbym widzieć w nim więcej narodowej specyfiki niż w innych przypadkach wpływów kolonialnych w Polsce.

By to zrozumieć, trzeba sobie uświadomić, że Jeronimo Martins to nie jest wielki koncern, który podbił słaby postkomunistyczny kraj. JM to firma narodowa, która dzięki Polsce urosła do rangi międzynarodowego koncernu, który zaczyna już podbijać Kolumbię. JM został wyhodowany na potencjale polskiego rynku, który stanowi 70% jego dochodów. Z punktu widzenia prakseologii gospodarczej w Polsce jest to kuriozum niesłychane.

Portugalski koncern na stronie JeronimoMartins.pt pokazuje swoje wpływy w stylistyce map kolonialnych.

Polska nie ma tradycji kolonialnych, lecz poniekąd dzięki nam tradycje te rewitalizujemy w małej Portugalii, która jest historycznym ultrakolonizatorem. Biorąc pod uwagę potencjał własny tego kraju oraz jego globalne podboje nikt nie jawi się większym kolonizatorem niż Portugalczycy. Warto przypomnieć parę faktów o portugalskim imperium kolonialnym. Portugalia była pierwszym na świecie państwem prowadzącym politykę kolonialną (od 1415). Łącznie opanowali dużą część Afryki oraz połowę Ameryki Łacińskiej – ich imperium kolonialne rozciągało się na 10 mln km², dokładnie tyle, ile wynosi powierzchnia całej Europy!

Historiografia niestety wciąż do końca nie uleczyła się z zachwytów nad wielkimi kolonizacjami, które zazwyczaj były parawanem dla prymitywnych podojbójów, które przybierały brutalną formę eksterminacji lokalnej ludności oraz ich kultur lub „humanitarną” formę wyzysku podbijanych ziem i ludów. Europa zachodnia bardzo powoli dojrzuje do tego co było normą w dawnej Rzeczypospolitej: kolonizacja była przejawem barbarzyństwa cywilizacyjnego. To że jedna kultura ma większą zdolność bojową od innej nie oznacza, że jest wyższa i nie usprawiedliwia eliminowania kultur lokalnych. Kultury powinny wzajemnie oddziaływać przez niewielkie dyfuzje. Nie ma tak złych kultur, by nawet najsprawniejsze nie były się od nich w stanie czegoś nauczyć.

Sławienie krajów, które najwięcej podbijały jest tym samym co sławienie wielkich złodziei i zamykanie do więzień tych małych. Ci mali bowiem kradną tylko dla siebie, wielcy mogą sygnąć łupem dla celebrytów i pieśniarzy, by ich wychwalali.

W dzisiejszej Polsce niestety rozpowszechniona jest taka mentalność, którą rozkrzewiają nam „elity” neokolonialne. Alternatywę dla tej narracji krzewią w Polsce głównie środowiska neoendeckie i neosanacyjne, które z punktu widzenia

interesów gospodarczych kraju są wprowadzić postępem wobec mentalności neokolonialnej, choć jest to i tak regres tradycji politycznej wobec polityki piastowsko-sarmackiej, która była czymś więcej niż tylko dbaniem o interes narodowy – była awangardą cywilizacyjną, która wybudowała republikę na obszarze miliona kilometrów kwadratowych poprzez akty unijne a nie militarne, co dominowało w owym czasie w całej Europie.

Europa imperialna wprowadzić lepiej wzbogaciła się niż Rzeczpospolita, co pozwoliło jej wyhodować poczucie wyższości nad resztą świata, tyle że historia jest stałym procesem w którym zawsze ten, kto sieje wiatr zbiera burzę. Kraje kolonialne sukcesywnie wybijają się na niezależność i mają coraz więcej ludzi, którzy uczą się prawdziwej (a nie kolonialnej) wersji historii.

Polska powinna reaktywować przede wszystkim swoje unijne tradycje wobec krajów z którymi najlepiej nam to wychodziło w przeszłości a nie przyklejać się do europejskich krajów kolonialnych, które powoli zaczynają zbierać burzę swojej kolonialnej przeszłości i tego, co zostało zasiane w ramach niesienia „misji cywilizacyjnej”. Póki co Europejczycy powinni mieć gorącą nadzieję, że Chiny zapomną o tym, jak byli traktowani w przeszłości przez Europejczyków. Muszą żywić nadzieję, że będzie ich interesował jedynie wąsko pojęty zysk i nie będą zbyt mocno przykładać się do studiowania historii.

Dla Polski natomiast historia to kapitał z którego trzeba się nauczyć czerpać korzyści.

Wydaje mi się, że przy całej swej dogmatycznej wierze w wolny rynek, Janusz Korwin Mikke jak mało kto rozumie siłę uwarunkowań kulturowych. W ten oto sposób wyjaśnił przyczynę dla której Polacy nie zbudowali potęg hipermarketowych:

„Nie wiem na czym to polega, być może na tym, że [Polacy] nie umieją wyzyskiwać. Kapitalista musi być wyzyskiwaczem. Musi ze swojego dostawcy wycisnąć pieniądze, żeby to było tanie. Polak

Polakowi zawsze trochę więcej da, potem to jest trochę droższe na półkach, no i klienci idą do Biedronki czy innego Lidla.”

Uważam, że jest w tym znacznie więcej sensu, niż można by sądzić. O polskich pracodawcach opowiada się, że strasznie wyzyskują, podczas kiedy zachodnie koncerny są łaskawsze. W istocie jest to spowodowane przede wszystkim tym, że administratorzy polskiej kolonii ustalają takie warunki jej działania, która daje więcej swobody i możliwości kolonizatorom niż rodzimej ludności, przez co ta, chcąc odnaleźć się na tym pełnym patologii niewolnym rynku, często musi grać nieczysto i bardziej toksycznie niż wielcy.

Mentalność natomiast i tradycje kulturowe mają olbrzymią rolę w funkcjonowaniu społeczeństw. Właśnie Portugalczycy są tego świetnym przykładem. W świetle historycznym Portugalia nie ma lepszej reminiscencji dawnej potęgi kolonialnej aniżeli zdumiewający sukces Jeronimo Martins w Polsce, który dzięki neokolonialnej uległości naszych władz zdołał opanować rynek znacznie poważniejszy niż jego własny, rodzimy.

Biedronka nie zasługuje na medale, lecz jest problemem polskiej gospodarki w wymiarze makro. I nie jest to problem tylko historyczny, wynikający z tego, że jedna Biedronka, jak podaje poseł Patryk Jaki, wiązała się z upadkiem 10-30 sklepów lokalnych, często rodzinnych z wieloletnią tradycją. Jest to także problem przyszłości w której wraz z coraz większą monopolizacją JM w Polsce będzie ona coraz mocniej grała z polskimi dostawcami i coraz chętniej eliminowała ich na rzecz sukcesywnego wzrostu importu. Poza tym, kiedy skończy się podbój rynku, Biedronka nie będzie już musiała tak zabiegać o klienta niskimi cenami.

Biedronka stworzyła w Polsce istne imperium, które w 2016 ma być porównywalne do całego PKB Gruzji. A gdyby tak ten kapitał zamiast wyfruwać zasilał Polskę i jej społeczeństwo? Po podboju miast ma zamiar także wejść na wieś. W pierwszym półroczu 2015, pomimo 3% deflacji, jej przychody wzrosły o

11%. Kiedy mówimy o problemie Biedronki w żadnym razie nie myślimy, że chodzi o to, aby taki gigant po prostu stał się polski. Nie jest to żaden problem „polonizacji Biedronki”. Pamiętajmy o słowach JKM o wyzysku, by rozumieć, że problem Biedronki to problem istnienia takiego bytu gospodarczego. Polska nie musi rozwijać swej branży produkcji i handlu żywnością, by budować globalnych gigantów hipermarketowych, gdyż buduje się to poprzez wyzysk, który nie stanowi żadnej korzyści dla społeczeństwa. Nie musimy kopiować innych, możemy tworzyć własną polską jakość gospodarczą i cywilizacyjną, tak jak robiliśmy to w przeszłości.

Kazus Biedronki jest najlepszym dowodem na to, że problemem Polski w czasie transformacji nie był brak kapitału, gdyż potęga JM nie wzięła się z wniesienia do Polski kapitału, lecz z wypracowania go w Polsce. Problemem Polski był brak elit i świadomości społecznej, brak zrozumienia długofalowych skutków obserwowanych procesów gospodarczych.

W tym długofalowym ujęciu Biedronka to nie sukces, lecz problem – i to taki, który jest już za duży, by rozwiązał się tylko dzięki propagowaniu patriotyzmu gospodarczego, poprzez odwoływanie się do długofalowego myślenia w społeczeństwie oraz do pokazywania natury funkcjonowania tej firmy w Polsce. Ten problem można rozwiązać jedynie poprzez zastąpienie administratorów kolonii – władzą zorientowaną na społeczeństwo lokalne.

Do tej pory nie mogliśmy sobie na to pozwolić, gdyż neokolonialne media stały na straży społecznej nieświadomości gospodarczej. Obecnie Internet daje coraz większy wyłom informacyjny.

Swoją drogą, w ostatniej służalczości administratorów naszej kolonii wobec szefostwa Jeronimo Martins nader znamienity jest fakt, że za medal dla Biedronki odpowiadał nie Schetyna, lecz Sikorski, czyli polityk z niebywale jaśniepańskim kompleksem, który wychwalany jest w mediach jako „nonkonformista PO”,

który upadł, gdyż był „niezależny”, niepodporządkowany żadnej ze „spółdzielni” partii rządzącej. W istocie ta „niezależność” to bardziej przerost własnego ego, które bardzo utrudnia grę zespołową. Z przerostem tym wiąże się nie tylko dworek posła, ale i jego pełen pogardy język zarejestrowany na taśmach w których o społeczeństwie polskim mówił, że panuje w nim „murzyńskość”. Prawda jest natomiast taka, że „murzyńskość” panuje głównie w naszej elicie polityki i mediów – wobec kolonizatorów, co pokazało działanie Sikorskiego, kompromitującego rangę wysokiego odznaczenia państwowego przyznanego za Biedronkę. W samym społeczeństwie jest o wiele mniej „murzyńskości” – czy mówiąc bez rasistowskiego kompleksu – mentalności neokolonialnej, niż wynika to z jakichkolwiek obrazów naszego społeczeństwa tworzonego w mediach.

Prawdziwy potencjał naszego społeczeństwa zaczyna pokazywać dopiero emigracja, która ujawniła, że młodzi Polacy są na szóstym miejscu jeśli chodzi o najbardziej przedsiębiorcze narody – po Hindusach, Irlandczykach, Włochach, Niemcach i Amerykanach. Ten wynik można oczywiście poprawić. Znacznie rzadziej korzystają oni z benefitów niż lokalna ludność z którą żyją.

Postawa Sikorskiego to typowa mentalność neokolonialnej elity, która pogardza społeczeństwem w którym żyje i którym rządzi. Potrzeba nam polityków, którzy mniej boją się łatki „populizmu” (proludowości) aniżeli języka pogardy wobec społeczeństwa.

By naprawić mentalność społeczną, nie trzeba nam tresury społeczeństwa, by równało do Zachodu ani pedagogiki wstydu, uczącej nas wstydzić się bardziej niż ktokolwiek własnej historii, choć mamy w regionie najmniej powodów do tego wstydu. Nie możemy się wprawdzie pochwalić zniesieniem z powierzchni ziemi jakiegoś słabszego od nas ludu, jak robiła to Zachodnia Europa. Możemy natomiast pamiętać, że w XVII wieku co trzeci Szkot był obywatelem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Że to nasz kraj zbudował współczesny potencjał tego

narodu. I nie tylko tego.

Musimy pamiętać, że historia Rzeczypospolitej w szkołach jest opowiadana w krzywym zwierciadle neokolonialnym, że prawdziwa historia Rzeczypospolitej jest źródłem polskiej dumy, ale nie takiej jak na zachodzie, gdzie idee narodowe, czerpiące z imperialno-kolonialnych tradycji politycznych niejako automatycznie przeradzają się w postawy szowinistyczne i ksenofobiczne. W Polsce jest przeciwnie, dlatego polska duma nie grozi pogardą wobec innych narodów czy tym bardziej chęcią ich zniszczenia.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl